

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICE, dnia 15-go kwietnia 1926 r.

Nr. 15

Ukochaj dziecko, co miłości godne!

Ukochaj dziecko, co miłości godne.
Co zacne, święte, boś ty nieodrodne
Plemię swych ojców sławnych co kochali
Ojczyznę drogą i wielcy i mali.

Ukochaj dziecko, przodków silną wiarę,
Dla której z życia składali ofiarę,
Co ich zastępy wiodła w bój zwycięski,
A wrogom krzyża zadawała klęskę.

Ukochaj dziecko, dawne obyczaje,
Które wiek wiekom jak świętość podaje;
Strój narodowy, kontusz, karabele,
Na której ostrzu triumfów tak wiele.

Ukochaj dziecko, swój język bogaty,
Strojny w cudowne ozdoby i szaty,
W które go stare przyoblekły wieki
Na podziw ludzi i na czas daleki.

Ukochaj dziecko, wieszczów narodowych,
Co plota wieńce z liści wawrzynowych
Na stronie Polski — sławę narodu
Szerzą w krąg świata z wschodu do zachodu.

Ukochaj dziecko, ich pieśni ogniste,
Które wzniosłą w twem sercu przozyste
Dary zapasu do wszelkiej piękności,
Miłości ludzi, Ojczyzny miłości.

Ukochaj pomniki narodowej chwały,
Które w marmurach skrył Wawel wspaniały,
I które inne miejsca święte mieszczą,
One ci świętość twych dziejów obwieszczają.

Ukochaj przodków twych wielkich mogiły,
Bo z nich sam tryska zdroj życia sily;
A gdzie cześć ludzi zasłużonych słynie,
Tam myśli dziejowa i naród nie ginie.

Ukochaj dziecko, pracę dla ojczyzny
Od rannej doby do późnej siwizny,
Bo praca wzmocni w nas sily i zdzialała,
Ze wkrzeszona została Polski chwala.

Ukochaj dziecko, te lany ojczyste,
Na których kłosa bujają faliste
Złotej pszenicy i srebrnego żyta,
Skąd i dla obcych bywa karm obfita.

Ukochaj dziecko, i wioski i lasy,
I sady wonne, dzienne, pełne kraasy,
I te piaszeta, co im pieśń śpiewają,
I te strumyki, co im wtórem grają.

Ukochaj całą, tę ziemię mogilną,
Kraków, Warszawę, Lwów, Poznań, Wilno,
Gdzie tyle drogich dla serca pamiątek,
Gdzie się snuł złoty dziejów Polski wątek.

Jeden z wielu.

Dzisiaj się to na wiosnę 1919 roku. Dywizja I partii bolszewicką nawładziła przez polską ziemię, hen za Wilnem, zmagając się z przemożnym wrogiem. Walka toczyła się podjazdowa, przeważnie wzdłuż ważniejszych dróg i traktów oraz toru kolejowego. Każdą stację brano szturmem po zwycięstwach walcach z pancernkami bolszewickimi. W rozporządzeniu Dywizji znajdowała się wtedy 2 kompanja 3 Bataljonu Saperów, nosząca wówczas nazwę Kompanji Saperów, 1 ej Dywizji. I saperzy owi wypowiedzieli zafartą wojnę uprzykrzoną pancernkom. Raz po raz zapuszczali się śmiało patrolami daleko przed nasze placówki, chcąc tor uszkodzić za pancerką i w ten sposób do poddania zmusić.

Lecz bolszewicy mieli się na baczności i pilnie strzegli swoich smoków, bez których czuli się na swych stanowiskach bardzo niepewnie. Saperzy jednak niedawali za wygraną i co noc urządzali zasadzki.

Razu pewnego, gdy zasiedli w lasku tuż przy torze, ujrzeli wysuwającą się tuż z zakrętu, we mgieł nocnej ledwie widoczną, pancerkę, która, ciężko dysząc, mignęła ioh i skierowała się ku naszym linjom. Skoczyli tedy z gorączkowym śpieszaniem: kopią pod szynami jany, zakładają odważnie czekające miny — gdy nagle zdala doniosła się strzelanina, zrazu wrywana potem gwałtowna; odeszły się tu i tam połówki, a a już i świtać zaczęło. Nie bacząc na nic, zatładają nasze zuchy lonty. Jeden ruch pudełkiem zapalek o główkę, przyłożoną do lontu i w nogi...

Przywarli w lasku do ziemi. Serca im biją gwałtownie, bo właśnie w dali ukazała się pancerka. Naraz huk okropny jeden drugi, trzeci... Zawył przeciągłe nad głowami lecące odłamki — i chwila ciszy. Pancerka zatrzymała się opodal, a z wnętrza jej wyskakują kilkanaście postaci. Z dragami i łopatami lecają ku wyrwom na torze. Nie wiele myśląc, syngli nasi saperzy ku nim jedną, drugą salwę. Zakotłowało się i skrył się za nasyp Z pancerki zagadkał karabin maszynowy i kuli poleciały po lesie, sypiąc gałązki i drzazgi. Mocno się przywarła brań saperska do ziemi, a strzela jak by ioh tam było z półtora sta. Na torze jednak się robi ruch, tamci z nasypu zarzucają wyrwy, co raz to ktoś z pancerki ku nim pokoczy.

Od patroli odrywa się jeden, czolga się zwolna od drzewa do drzewa ku pracującym z granatem w rękę. Reszta zdwaja ogień. Tamten już niedaleko, jeszcze kilka drzew, jeszcze moment. Naraz skupił się w sobie, azarpnął ręką, zwinął granatem i ośnął, padłszy płackiem na ziemię. A po chwili huk, a po nim krzyki dasy znać, że pocisk nie chybił — więc sięga po drugi... Zdała rozległy się strzały zbliżającej się naszej tyraljery. Pancerka wali bez przerwy z połówek, gdy cicho, zwolna, niepostrzeżenie wysuwa się druga pan-

cerka i ryktem maszyny myszkuje po torze i lesie. Stropili się Saperzy, bo i naboć już mało i jeden szarp niety języz gdzieś na boku. A tamten z granatem znieuchomił pod krzakiem; tuż przednim stanęła machina i ani mu się ruszyć! „Tkaczyk — Jaslu“, nawołują koledzy, a on i znaku życia nie daje.

Kule tymczasem na dobre dobrały się do naszych.

Drugi i trzeci zblednie naraz i stękając, grzebie w kieszeni szuka opatrunku. Trudna rada — trzeba się cofnąć. Od drzewa do drzewa, wolał ku pozostawionemu towarzyszowi zerkając i nawołując, wymyka się patrol.

Bolszewicy, nie słysząc już strzałów, a pod osłoną dwóch pancerek bezpiecznie, gwałtownie tor naprawiają. Naraz spostrzegli leżącego pod krzakiem — może się ruszył. Pobiegli kilku i prowadzą.

Chłopcu aż się oczy zaświeciły, co za spustoszenie minami na torze zrobili. Szturchną go bolszewiki, tłuką, on nie — zęby zacisnął, ani piśnie. Prowadzą go do komisarza.

A komisarz — zdrajca! Jankowski się nazywał, widać, że z Polski pochodził:

- Ktoś ty? — pyta
- Żołnierz polski, odpowie Tkaczyk.
- Z jakiego oddziału?
- Wojska polskiego.

— Ale kompani, pułku, dywizji jakiej? krzyczy sły już komisarz.

— A was co to obchodzić może!

Poczęli go bić. Żołnierz znow zęby zacisnął, pary z ust nie puścił jeno oczy mu się świecą dżką zajądłością i zdają się mówić: — A bliście, choć do śmierci, i tak się nie nie dowiecie.

— Więc nic nie powiesz? rycozy wścikiły komisarz.

— A nic!

— Uciął mu język! — wrzasnął. A potem męczyli go rozmaitymi sposobami: cłówek i papier podsuwali, by wypisał, gdzie i jakie pułki stoją. A on głową kręcił, że nie. Rzucili się kupą na niego — chłopcu oczy mgła, tylko w rękę kurzowo zaciskał orzełka, co był w szmatotaniu z czapki odleciał — i ostatnim ruchem do ust akrawionych podniósł...

Tak zginął saper Tkaczyk Jan

W kilku dni później zdrajca komisarz Jankowski, dostawczy się do niewoli, zastępną karę poniósł. Przed śmiercią zeznał jednak o bohateraklem zachowania się umęczonemu przez się polskiego żołnierza.

Rozkazem pochwalnym uzołło Dowództwo Dywizji zmarłego; w pamięci towarzyszków broni po wieki być będzie a historia jego przechodzić będzie w opowieści z jednego żołnierskiego pokolenia na drugie

Andrzej Rostworowski.

Orka.

Skończyła się zima długa
I śnieg spłynął w doly,
Do ciężkiego wzięte pluga
Wyszły orać woły.

Oj, przy plugu nóż nie tępy,
Kraje ziemię czarną,
Gdy pokraja ją na strzępy,
Zasieją tam ziarno.

Opuściwszy łeb rogaty,
Woły nie mkną żwawo,
Oracz wola: Wio!... granaty!...
„Oczarny!... weń na prawo!..”

I wśród wołów ludaka mowa

Ma posłuch rozkazu:
Rozumieją jego słowa,
Słuchają odrazu.

Cisza. Wołów ryk radosny
Chwilami rozbrzmiewa,
Albo czasem poseł wicsny,
Skowronek zaśpiewa.

Wesoły kącik.

Oj te bluralistki!..

— Co tam za dym tak wali z okien, czy fabrykę jaką założyli?

— Nie, tam pracują przeciw bluralistki i z nudów ćmiją papierosy.

Bieda mieszkaniowa.

— Biedny człowiek! Tak bardzo zalegał z zapłatą czynszu, że był smuszony ożenić się z właścicielką domu, w którym mieszkał.

Pracowity.

Maciejowa: — No, wstawaj próżniaku!

Maciej: — Oj! Oj kiedy jestem zmordowany!

Maciejowa: — A dyć, ty zatraczeńosie jakis, przez całą noc spałeś jak zabity.

Maciej: — No tak, spałem.. ale mi się śniło żem bez ten czas dwa sągi drzewa zrabiał.

Słuszna pretensja.

W stronę dworca kolejowego pędził z walizką w rękę młody człowiek. Mijając nieznanego jegomościa, pyta gwałtownie: „Proszę paus, która godzina?”

— Jedenasta!

— A, żeby djabli wzięli! Przez pana spóźniłem się; bo mój pociąg odchodził pięć minut przed jedenastą.

Powód.

— Prawda, że kielbasa, którą poleciłem panu dobrodziejowi, była wymieniona!

— Wymieniona, tegobym nie powiedział, ale w każdym razie świeża, znalazłem w niej kawałek wozarajskiej gazety.

Rozwiązanie łamigłówki kratkowej z Nr. 13.

F	u	r	m	a	n
B	a	t	o	r	y
K	a	r	m	i	n
P	o	l	a	c	y
K	a	w	i	o	r
B	e	r	l	i	n

Trafne rozwiązanie nadesłał Brunon Klerznikowicz ze Strzępca pow. welferozki.